

I

Był jeden z takich dni zimy, jakie zaczęły się pojawiać na pograniczu dwu stuleci. Luty, a wydaje się, że jest wręcz gorąco. Słońca jednak nie ma, tylko chmury wyglądające jak brudna zużyta wata, podarta, pełna dziur, za to zajmująca całe niebo. A może taka pogoda jest tylko nad Niziną Mazowiecką? Płaska ziemia i płaskie niebo? Czemu ten cholerny Zygmunt Waza zabrał stolicę i przeniósł do wioski w nędznym pustkowiu borów sosnowych, piasków? — rozmyślała Ziuta, klęcząc na fotelu przystawionym do okna, które lekko uchyliła, gdyż kaloryfery były wyjątkowo rozgrzane. Mimo iż były wypełnione wrzątkiem, здавало się, że zapalą się, wybuchną ogniem. Nie, nie była to wiosna, tylko jakaś jej parodia.

Patrzyła przez okno, choć tam nic się nie działo.

Był to wielki, pusty, wybetonowany plac osiedlowy, wiecznie wilgotny i brudny. Ziuta wstydyła się sama przed sobą, że ten zwyczaj przejęła od sprowadzonych przez dorosłe dzieci staruszek, które klęczały na krzesłach przystawionych do okien w pustych mieszkaniach, oczekując na nadejście domowników. Ale ona nie czekała na dorosłe dzieci, bo ich nie miała, zresztą byłaby na to za młoda. Nie czekała na nic i na nikogo. Nawet nie była to samotność taka jak u staruszek.

Co się ze mną dzieje? Ani nie jestem stara, ani nikt mnie tu nie przeffancował z jakiegoś miasteczka czy wsi. Dlaczego ciągle czynię sobie wyrzuty, dlaczego nie mogę się powstrzymać od myślenia o moim życiu i powtarzania tych myśli nawet przez cały dzień?

Nie mogła nic zmienić w przeszłości, dlatego terażniejszość wydawała jej się tak smutna. Czasem ogarniało ją przerażenie, panika. Co zrobiła ze swoim życiem? A przecież była najbardziej przewidująca ze wszystkich. Te masowe wyjazdy na Wyspy Brytyjskie to tylko kopia jej własnego pomysłu sprzed lat. Wtedy to było tak trudne, że wydawało się niemożliwe. Ona tego dokonała, wygrała, a potem całą wygraną straciła. Gdzie tkwił błąd?

Kiedy zbłądziłam? Wchodząc na inną ścieżkę

niz ta, której szukałam, a ta ścieżka doprowadziła mnie do następnej, jeszcze bardziej i dalej odciągającej od celu? Kiedy go wyznaczyłam? Czy warto w ogóle mieć cel w życiu, czy tylko wychwytywać okazje, jakie ono nastrocza? Osiągnęłam cel najpierw pełna dumy, chwając się przed rodzicami, a potem... zaczęły się rozczarowania, szarpanina. Doszło do tego, że moja była lokatorka zmusiła mnie do wizyty u psychiatry. Nawet mi towarzyszyła i czekała pod gabinetem — jakby przed jakąś operacją. Gdy wyrecytowałam doktorowi moje smutki, smuteczki i maleńkie rozpacz, powiedział:

— Domyślam się, że pani zna to na pamięć i ciągle o tym myśli, analizuje, powtarza. W naszym slangu nazywa się to przeżuwaniami. Nie strawiła pani tych przeżyć, nie pogodziła się z nimi, by zacząć coś nowego, tylko jak krowa, z przeproszeniem, zwraca to do ust i przeżuwa. Z tym koniec. Niech pani zapomni nawet, jak się nazywa, cała przeszłość wyrzucona z pamięci, zatarta, a pani życie staje się znów *tabula rasa* i wszystko można pisać od nowa.

Tak, miał rację, ale to było jak w żydowskim kawale o rabinie, który zleca wiernemu, by nie myślał o wielorybie, jeśli chce wyzdrowieć. Nieszczęsny, dotąd nigdy nie pomyślał o wielorybie, a teraz bez przerwy walczy z jego powracającym obrazem.

Ja zwierzyłam się ze wszystkiego sublokatorce, ale za trzecim razem nie chciała już słuchać.

Teraz Ziuta czekała na jej wizytę z niecierpliwością, bo była jedyną przyjaciółką, mimo różnicy wieku i doświadczenia. Żałowała, że już z nią nie mieszka — nawet gotowa była nie brać od niej pieniędzy. Jednak dla Marioli wydatki nie miały już znaczenia. Zaszła wielka zmiana w jej życiu, taka, o jakiej marzyła Ziuta, ale padło na jej lokatorkę. Z uczennicy liceum informatycznego stała się zamożną dziewczyną, a wszystko dzięki swojej urodzie.

Przecież i ja tak myślałam, że wiele zyskam i załatwię dzięki urodzie. A teraz za późno, są panienki od szesnastu do dziewiętnastu lat — gdy tak rozmyślała na opustoszały plac wjechał mały samochód z białym dachem i czerwonymi drzwiami. Wyskoczyła z niego Mariola we własnej osobie, w srebrnym kombinezonie, z rozpuszczonymi włosami, trzasnęła drzwiami i biegiem ruszyła ku blokowi Ziuty. Ziuta zaś otworzyła na oścież okno i machała do Marioli i coś tam krzyczała, sama nie wiedząc co. Była niedziela i święto wizyty Marioli.

— Dalej cię, Ziuteczko, drażni ten garaż pod oknem i fakt, że wydałaś zgodę, by powstał? — pytała z dołu dziewczyna, jakby na złość właścicie-

lowi garażu, ale nie było go, bo wyjechał na niedzielę z żoną w okolice Garwolina, do teściów.

— Ano, dałam się nabrać — zawołała jeszcze przez okno Ziuta i pobiegła do drzwi, by otworzyć Marioli. Tylko ją jako przyjaciółkę i lokatorkę zaszczyciła bruderszaftem.

Ucałowały się w policzki, lekko, jak teraz jest modne, a Mariola we wszystkim znajdowała się na szczytach mody.

— Co to za samochodzik, którym przyjechałaś? Dziwnie pomalowany. Jak dwa rodzaje lodów: śmietankowe i truskawkowe.

— Od kiedy interesujesz się samochodami, Ziuta?

— W Londynie nagapiłam się na nie.

— A ten przyjechał z Londynu. To „Kuperek”.

— Jak?

— Mini Cooper. Auto dla dziewczątek do dwudziestu jeden lat. Nie jest przesadnie tanie. Dzielne autko, jak pędzi, wyrывa się z rąk, tak do stu osiemdziesięciu, stu dziewięćdziesięciu.

— Mnie by się zakręciło w głowie i wyskoczyłabym w biegu! — zawołała Ziuta.

O, to cała Ziuta, kiedy nabiera szybkości, to chce wyskoczyć z pędzącej rakiety...

— Czyli żaden taniuch ani przemalowaniec.

— Znasz trochę słownictwa, Ziuta? — zdziwiła się tym bardziej Mariola.

— Ach, pod oknami mam ten garaż, a do tego jednemu z sąsiadów ukradli samochód. Obszedł całe miasto, robiąc dziennie po trzydzieści kilometrów, ulica po ulicy, i nie znalazł.

— Mój pan mówi, że w naszym kraju nie wolno mieć poczucia bezpieczeństwa tylko niebezpieczeństwa.

— Jesteś moją jedyną przyjaciółką i jedyną osobą, z którą mogę porozmawiać — pominęła tę uwagę Ziuta podniecona wizytą. — A tak milczę całymi tygodniami.

— A z uczniami nie rozmawiasz?

— Oni płacą i szybko uciekają. Jeden jest, który usiłuje ze mną rozmawiać i mnie zagadywać. Jedyny... Chyba liczy na coś więcej niż lekcje, a jest młodszy od ciebie.

— Widzisz, a narzekasz na wiek — odrzekła Mariola. — Wiek to tylko kwestia samopoczucia. Ja teraz czytam wyłącznie książki psychologiczne, także prawnicze, by przydać się mojemu panu. To przecież także mój pracodawca.

— I pan twojego serca? Wielka miłość?

— Pierwsza i jedyna — odparła z dumą Mariola.

— A czy na pewno lokujesz właściwie swoje uczucia?

— Ziuta, i ty zaczynasz mówić tym głądzeniem ogólnym?! Lokata jest w banku, o czym wiedziałś przede mną.

— Przebacz. Ale tak bardzo zostałam zraniona...

— Oj, Ziuta, znów ta gadka kawiarniana... Przecież nie zdążył cię pchnąć nożem.

— Boże, co ty mówisz. No cóż, teraz ty próbujesz mnie wychować, bo ja już nic ci dać nie mogę.

— „Wyruszam sam w daleką drogę”...

— A ty skąd znasz tę sentymentalną piosenkę sprzed wojny?

— Mój pan ma wszystko, także wszystkie płyty. Można słuchać tygodniami. Przywiózł je z podróży zagranicznych.

— Zagranica, wspaniale... Byle nie być tu, w naszym śmietniku połączonym z piaskownicą. Kiedy doszukuję się pierwszego błędu w swoim życiu, zawsze trafiam na wizję Zachodu, Anglii, Ameryki. Ku temu jak ćma dążyłam, będąc ślepa. Przecież dlatego wybrałam anglistykę. Nie po to, by doznawać przyjemności wykonywania zawodu, ale by wyjechać, najpierw do Anglii i mówić tak jak

oni. Przecież ja byłam pierwsza przed tymi tłumami tłoczącymi się po lotniskach.

Jeden zły krok pociągał drugi, błędna ścieżka mogła prowadzić tylko do następnej, ciągnącej mnie do przepaści. To była podstępna myśl, która wpół uświadomiona towarzyszyła już wyborowi studiów, a gdy pojechałam do Anglii, wypłynęła jako cel, marzenie. Wyjść za zamożnego Anglika...

— Ziuto, czyżbyś nie zdawała sobie sprawy, że opowiadałaś mi to co najmniej dziewięć razy? Gotowam wysłuchać tego znowu, ale chodzi mi o ciebie. Rozkładasz się wewnętrznie.

— Mam zamilknąć?

— Ja mogę tego słuchać, ale ty nie powinnaś tego mówić.

— Bo ja nie tylko nie mam komu opowiadać, ale i nie mam co.

— Boże, zabiorę cię na dancing, nie tam żadną dyskotekę. W podziemiach hotelu Excelsior. Kola-cja wliczona.

— Dobrze dziecko, jak ty mnie wzruszasz... Zrobiłaś dla mnie tak wiele... Przecież płaciłaś mi za stancję.

— Ale pierwszą ogładę pod względem zachowania się w towarzystwie i przy stole dałaś mi ty. Oduczyłaś mnie gwałtownych wybuchów śmiechu,

głośnego mówienia, wplatania przekleństw, wszystkiego czego uczy podwórko i kiepskie szkoły.

Ziuta machnęła lekceważąco ręką.

— Lepiej powiedz, jak jest z twoim panem.

— Niebo, raj, wieczne słońce, ale i obowiązki, które dają mi wnikać w nieznane dotąd światy.

— Nie zakazał ci opowiadać o sobie? — zaniepokoiła się Ziuta.

— Owszem, ale raczej chodzi o dyskrecję, której wymaga całokształt interesów, niż o tajemniczość.

— A ty należysz do całokształtu?

— Jeszcze jestem początkująca.

— Jak ci wspaniale poszło.

— Wiem, że ty, Ziuto, cieszysz się z tego tak jak ja i nie ma w tobie zawiści i zazdrości, choć nie wiem, czym te uczucia się różnią.

— Mariolko droga, podziwiam twoją dojrzałość, ostrożność i lojalność. Nie mogę się powstrzymać od porównań, choć wiem, że to prosta droga do piekła. Ale popatrz... Mnie zgubiło dążenie do celu, który sama sobie wyznaczyłam, będąc niemądra, młoda i mając pojęcie o świecie takie, na jakie było mnie stać, by osiągnąć ów nieszczęsny cel. Nie byłam brzydsza od ciebie. Znalazłszy się na obczyźnie, wcale jej nie poznawałam, nie zgłębiałam, nawet

na niektóre rzeczy nie zwracałam uwagi. Jedno wiedziałam: muszę, muszę, muszę. Pierwsze, co mnie uderzyło w samo serce, to fakt, że jestem magistrem filologii angielskiej, ale nie rozumiem, co do mnie mówią, szczególnie w barach. I tak uważałam za konieczne, by pójść na kurs doskonalenia języka, ale nie po to, by kogoś poznać. To byli ludzie w podobnej sytuacji, więc nie interesowali mnie. Mało z kim rozmawiałam, nikogo nie znałam. Niuanse, odcienie znaczeń, to, co pozostaje między słowami — wciąż musiałam się tego uczyć, gdy los postawił mi na drodze przyszłego męża. Samotna w pubie, gdzie wszyscy się znają, bałam się rozmawiać. Poza tym nie chciałam mieć kochanka, ale narzeczonego. Czułam uprzedzenie do Szkotów, bałam się Irlandczyków, o Walijszykach słyszałam wiele nie miłych rzeczy. Jednak tak wyobcowana, budziłam zaciekawienie wśród bywalców klubu. Jak poznać bogatego mężczyznę? — zapytałam wprost dziewczynę, która w końcu podeszła, by nawiązać ze mną kontakt i zaprosić do towarzystwa. Zaproponowała na początek wyścigi konne, ale tam bilety są drogie. Lepiej na rozgrywki tenisowe. Trzeba się ubrać skromnie w obu wypadkach, bo to sport i nie ma co naśladować kapelusznic z najwyższych sfer. Tak zaczęły się moje łowy, które mnie samą spętały.

Byłam tak wyrachowana, że gdy poznałam Richarda, posłam do firmy detektywistycznej, by sprawdzić, czy to, co mówił mi o sobie i swoim majątku, jest prawdą.

Ach, Richard, bogaty pętał, który ucieszył się, że nie jestem dziewicą. To, co najbardziej mnie oniesmielało, okazało się moim atutem. On bowiem nie lubił „smarkatek”, to były czasy przed nastolatkami, takimi jak ty. Jeszcze przed ślubem zastanawiałam się, po jakim czasie będę mogła się z nim rozwieść.

— Tego mi dotąd nie mówiłaś... Trochę to bezlitosne, wyrachowane.

— Teraz wiem. To był drugi błąd, drugie rozwiedlenie ścieżek, z którego nie było odwrotu. Ohydny rozwód, moje kłamstwa, błędy językowe, które rozśmieszały sędziego, i wyszachrowane zadośćuczynienie zamiast alimentów. Wydawało mi się wielkie, bo funt był najdroższą walutą na czarnym rynku w tamtej Polsce. Znalazłam się w punkcie wyjścia, ale już bez chęci, bez zapału do życia. Najokropniejszy w tym wszystkim jest fakt, że ja dobrze myślałam i planowałam. Ale teraz, jakby w ślad za mną, wyjeżdżają tysiące ludzi, zostają, dorabiają się. A ci, którzy wracają, wykańczają mnie i niszczą. Prywatnych nauczycieli angielskiego przybywa i niedługo będzie ich więcej niż uczniów. Dług w administracji

spółdzielni, utrata mieszkania — jakże teraz wydaje mi się przytulne — i bezdomność.

— Ziuto, ty za dużo marzyłaś, a marzenia są niszczące, bo nigdy się nie sprawdzają. Dziś przeżywasz to podwójnie silnie, tak jak przedtem miałaś zbyt wiele nadziei.

— A czego ty chcesz od życia, Mariolko? — spytała poważnie Ziuta.

— Chcę wszystkiego — padła zdecydowana odpowiedź.

— Mieszkanie przestało być przytulne, gdy wybudowali ten ohydny garaż — ciągnęła Ziuta po chwili milczenia. — Kto dostanie się na jego dach, może wypchnąć szybę i wejść do mnie. Czasem budzę się i wydaje mi się, że ktoś zagląda.

— Ależ musiałby przyjść z drabiną.

— W dodatku lekcje to rzecz okropna dla ucznia i dla nauczyciela. Do tego zapominam niektórych słów, tych, których uczyłam się najpierw.

— Niedobrze jest narzekać, skarżyć się. Już ci o tym mówiłam, Ziućko. Wiesz, nadal mi trudno mówić do ciebie po imieniu. Jesteś dla mnie autorytetem, dlatego robię te uwagi, żebyś miała szansę się uspokoić i powrócić do prawdziwego życia.

— Prawdziwego? — zdziwiła się Ziuta.

W tym momencie rozległ się dzwonek u drzwi.

— Kto to może być? Nikogo nie oczekuję. —
Ziuta przeszła do przedpokoiku. — Kto tam? —
zawołała.

— Kto? Kto? Uczeń. Przyszedłem po zwrot
tego, co zapłaciłem z góry. Proszę mnie wpuścić.

— Ale dziś jest niedziela.

— Proszę oddać forsz — krzyczał uczeń — bo
zrobię awanturę na całe osiedle.

— Pan mnie starszy i szantażuje... — Ziuta
uchyliła drzwi.

— Staromodny adapter i płyty! — wrzasnął
uczeń, około siedemnastoletni. — Płyt mogę słu-
chać w domu. To ma być konwersacja?

— Takich płyt pan nigdzie nie znajdzie.

— Ale ja płacę pani pięćdziesiąt złotych za
godzinę — tłumaczył już nieco spokojniej.

— O tym, za co pan płaci i co panu jest
potrzebne, decyduje nauczyciel. Nie podoba się, to
proszę iść i nie przeszkadzać.

— Najpierw dostanę pieniądze.

— Nie podobało się, trudno. Pana strata.

— Zaczynam rozumieć — znowu podniósł
głos. — Pani jest oszustką. Pani nie zna języka. Ja
pani, ja panią...

W tym momencie otwarły się drzwi kuchenki,
w której ukryła się Mariolka, by nie przeszkadzać

w niedotyczącej jej rozmowie. Uczeń drgnął przestraszony. Nie spodziewał się, że jeszcze ktoś jest w mieszkaniu. Dziewczyna zaczęła go przedrzeźniać:

— „Ja pani... ja panią... pani nie zna języka... pani jest oszustką”. Za te słowa może pan mieć poważne nieprzyjemności. A teraz... — Mariolka podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież, ale zaskoczyły ją słowa Ziuty jednocześnie wypowiedziane do ucznia:

— Może pan zostać i odbyć lekcję.

— Teraz nie zostanę, ale tu wrócę — krzyknął chłopak już na klatce schodowej.

— Dziś uczyc kogokolwiek to męczarnia — odezwała się Mariolka. — I jak niebezpiecznie.

— Na szczęście on nie wie, że nie zarejestrowałam się w urzędzie skarbowym.

— Wątpię, żeby on, jeśli chce zaszkodzić, o tym nie pomyślał — odrzekła Mariolka.

— Najgorsze, że nie mam ani grosza, żeby mu oddać.

Mariolka puściła te słowa mimo uszu.

— Herbatka już się parzy. — Poszła do kuchni i wróciła z tacą i filiżankami. — Herbata na stole! — zakrzyknęła, parodiując służącą.